

### Recenzja

rozprawy doktorskiej mgr Małgorzaty Kubackiej

*(Nie)użytki nudy. Znaczenia, doświadczanie i radzenie sobie z nudą*

*w perspektywie współczesnych przemian*

Frédéric Lordon jeden ze swoich felietonów pisanych podczas kryzysu sanitarnego opatrzył obrazem *Oczekiwanie*. Na obrazie Edgara Degasa baletnica i jej towarzyszka siedzą znużone na wąskiej ławce. Pochylone, ciężkie ciała zdają się świadczyć, że obydwie mają wielką wprawę w czekaniu i od dawna nie ekscytują się przesłuchaniami. Felieton ukazał się w czasie, kiedy dokonał się nagły przeskok od oczywistości, czego potrzebują dzisiaj społeczeństwa do chaosu, starych sloganów oraz pewności, że nic się nie zmieni. Zaczynam od przywołania tego felietonu sprzed dwóch lat ponieważ była w nim mowa o społecznym znużeniu powtarzalnością kryzysów i powtarzalnością stosowanych rozwiązań. Praca Pani mgr Małgorzaty Kubackiej wydaje się mi pod wieloma względami symptomatyczna dla czasu, który jest doświadczany zarazem jako stłoczenie wydarzeń, jak i impas. Spostrzeżenie to dotyczy strategii badawczej, jak i przedmiotu badania. Doktorantka za przedmiot badania wybrała nudę, która – jak można przeczytać na wielu stronach – jest zarazem stanem, kondycją, emocją, nastrojem, uczuciem i nastawieniem, jest bliska napięciu, niepokoju, wyczerpaniu, rozczarowaniu, beznadziei, obojętności, zniechęceniu, goryczy, wstydu, złości i zazdrości, bierze się zaś z jakiegoś braku, jak i z jakiegoś przesytu, pojawia się w czasie wolnym, ale także podczas pracy, wykazuje pokrewieństwo z demokracją, ale staje się też świadectwem nierówności. Już na początku recenzji można zatem pogratulować Doktorantce intuicji socjologicznej, która skłoniła ją do tego, by zająć się kwestią amorficzną, nieuchwytną i unikaną w naukach społecznych. W istocie bowiem trudno dziś znaleźć zagadnienie, które dorównywałoby nudzie, jeśli chodzi o nieukierunkowanie, ruchliwość, mglistość i zmienność jej wcieleń. Nuda, jak można przeczytać w pracy, nigdy nie występuje w stanie „czystym”, w ilościach śladowych można ją wykryć prawie wszędzie, czasami zabarwia jedynie sytuacje i stany, a czasami zdobywa przewagę nadając ostateczny wyraz zmieszanej emocjom,

postawom i stanom. Dokonany przegląd historycznych „odkryć” nudy pokazuje ponadto, że czasami przypisuje się ją raczej jednostkom, a czasami sposobowi życia czy nawet epokom. Zwłaszcza pierwsze partie pracy, a także interpretacja wyników badań pokazują ponadto, że – by posłużyć się określeniem Michela Foucaulta – medyczne i religijne klasyfikacje dzieli zaledwie cienka błona, a opis i oskarżenie zawsze są gotowe się nawzajem zastępować. Inaczej mówiąc, nuda jest zjawiskiem rozproszonym i niestabilnym, ale intencje związane z jej poznawaniem są niejasne: bezustannie bowiem wahają się między troską i oskarżeniem.

Trudno też znaleźć temat, który byłby w takim samym stopniu co nuda zagadnieniem zarazem neutralnym i zaczepnym, analitycznym i opisowym, istniejącym jako odrębny temat, a jednocześnie niezwykle łączliwym z tym wszystkim, co uchodzi za kanoniczny i odwieczny obszar badań nauk społecznych. Do tego jeszcze trzeba dodać, że badanie nudy, jak pokazało przedsięwzięcie Doktorantki, prowokuje ludzi do tego, by mówili o sobie i o innych oraz daje im dobry pretekst, by uprawiać to, co Pierre Bourdieu nazywał spontaniczną socjologią i przedstawiać wyniki własnych dochodzeń w takich kwestiach jak klasyfikacje, motywacje i dążenia innych. Przed przystąpieniem do zasadniczej części recenzji, chciałabym również podkreślić, że całość badania zawartego w rozprawie została jakby bezlitośnie podporządkowana rzetelności i uczciwości, które nie idą na żadne kompromisy. Można by sobie wyobrazić, że z ogromu odmian nudy i jej interpretacji wskazuje się i uprzywilejowuje jakąś jedną jej postać, dajmy na to, że tę związaną z czasem wolnym. Sądzę, że nie byłoby trudno ułożyć taką argumentację, która potwierdzałaby pierwszeństwo i doniosłość nudy związanej ze sposobami spędzania czasu wolnego. Tymczasem Autorka nie dba o „bezpieczeństwo pracy”, rezygnuje z wszelkich „podpórek”, po wielokroć zestawia zespoły znaczeń i ciągle odkrywa między nimi małe, diakrytyczne, ale znaczące różnice. Równie uważnie analizuje zarówno narracje, jak i przeciwnarracje o nudzie. Na taki rodzaj sprawiedliwości w równym obdzielaniu uwagą tego, co się po prostu „samo” narzuca jako przedmiot badania i tego, co uchodzi za miałkie i nieoczywiste, można sobie pozwolić jedynie dysponując doskonałym warsztatem.

Zacznę od kwestii bardzo ogólnej, która skłania do rozważenia jednej z tez pojawiających się w końcowych partiach pracy, ale patronującej po cichu całości analizy. Pozwolę sobie zacząć od wątpliwości co do popularnej diagnozy przyspieszenia, ponieważ dyskusja z nią pozwala się odnieść do całości przedsięwzięcia, a zwłaszcza ram poznawczych. Najpierw oczywiście trzeba z uznaniem odnieść się zamysłu Autorki. Środowisko „przyspieszenia” zdaje się przecież przeczyć temu wszystkiemu, co zwykło się wiązać i

kojarzyć z nudą. Autorka wiąże „przyspieszenie” ze „zblazowaniem” Georga Simmela, a zatem z przesytem, zubożeniem, pasywnością, z koniecznością wyrobienia w sobie przez jednostki rozmaitych mechanizmów obronnych pozwalających im jakby dozować sobie świat, nie przyjmować go nigdy w całości, filtrować, osłabiać jego wpływ i zmniejszać ilość bodźców. Skoncentruję się na kwestii ramy interpretacyjnej, ponieważ nie jest łatwo dodać coś do wyczerpującej, precyzyjnej rekonstrukcji rozlicznych podejść i zaproponować „coś nowego”.

Diagnoza mówiąca o nowoczesnym przyspieszeniu jest dla nas, można powiedzieć, od zawsze oczywistością i naukową, i potoczną. Wydaje się mi, że można się do niej odnieść z rezerwą, a zaproponowanie innej może być, w moim przekonaniu, pomocne w objaśnianiu i rozumieniu wymienionych na początku paradoksów i złożoności, z jakimi trzeba się konfrontować w badaniu nudy. Nie chodzi zatem o to, że jest kilku badaczy, którzy tę diagnozę zakwestionowali, choć oczywiście fakt ten dodaje odwagi i inspiruje w mierzeniu się także z takimi oczywistościami, jakimi są oczywistości socjologiczne. Odnoszę się do „przyspieszenia”, ponieważ sądzę, że jego bezdyskusyjność może być przeszkodą w badaniu terażniejszości czy – szerzej – nowoczesności.

Po pierwsze chciałabym zwrócić uwagę na to, że o „przyspieszeniu” mówi się zazwyczaj jako o procesie anonimowym, który po prostu zachodzi i się dzieje. Jest więc ono poręcznym wyjaśnieniem zjawisk wówczas, gdy trzeba zamknąć łańcuch przyczyn i skutków jakąś niepodważalną oczywistością. Ma ono niejako określać istotę nowoczesności, której przeciwieństwem są nieruchliwe czy spowolnione społeczeństwa tradycyjne. Można mieć wątpliwości, czy dynamika związana z rewolucją neoliberalną, algorytmizacją gry na rynkach finansowych jest, jak to się sugeruje w rozprawie, zwykłą kontynuacją dynamiki, którą miał na myśli wspomniany już Simmel. Obecnie „przyspieszenie” konkretyzuje się najczęściej przez odwołania do „nowych technologii”, chociaż – cokolwiek one oznaczają – kryją się przecież za nimi dające się zidentyfikować siły i interesy, które w debatach publicznych są neutralizowane na różne sposoby. „Nowe technologie” są przedstawiane tak, jakby rozwijały się przede wszystkim w myśl jakiejś wewnętrznej logiki. Stały się one pretekstem do wprowadzenia wielu zmian w życiu codziennym i pracy bez debaty publicznej i poza systemem demokracji. Przyczyniły się do eliminowania praw społecznych i zwiększenia różnego rodzaju presji, których źródła uchodzą za naturalne, a nawet postępowe. Choć często są rozumiane jako nowa postać ewolucji, stały się ostatecznie, jak pokazuje to wiele dziedzin życia, przyczyną regresu i masowych wywłaszczeń i zawłaszczeń (w tym ideowych), co skłania niektórych badaczy do nazywania aktualnego systemu feudalizmem cyfrowym czy technofeudalizmem.

Jakkolwiek zatem trudno sobie wyobrazić uprawianie socjologii bez koncepcji wypracowanych przez klasyków, trzeba zauważyć, że ich odkrywczosc ujawnia się wówczas, gdy daje się je odnieść do określonych zjawisk i procesów historycznych, a nie do ogólnie pojętej nowoczesności. Czasy Simmela to czasy sceptycyzmu i oporu wobec wynalazków i żywej wciąż jeszcze pamięci o tym, że całkiem jeszcze niedawno wszelki postęp był wiązany z rozwojem duchowym, natomiast w ogóle nie odnosił się do techniki. Ponadto, kiedy mówimy o wypracowanych niegdyś koncepcjach - zblazowaniu, spleenie, alienacji czy anomii – w istocie nie do końca wiadomo, czy bardziej odnoszą się one do jednostek czy też raczej opisują świat, w którym te jednostki przeżywają swoje życie. Przykładowo, niegdyś stres opisywał warunki życia w wielkich miastach i dlatego leczono go pobytem na wsi. Dopiero w XX wieku stres zabarwił się indywidualistycznie. Kiedyś stres był „winą” miasta, a od XX wieku „winne” są już jednostki, które nie potrafią odpoczywać, są neurotyczne, kompulsywne, niewłaściwie zarządzają swoim czasem itp. Do tej kwestii pożądanej konkretyzacji czy konfrontacji z wydarzeniami i dyskursami przenoszącymi spojrzenie ze środowiska na jednostkę oraz znalezienia współrzędnych historycznych nudy, jeszcze powrócę.

Po drugie warta odnotowania jest pewna sprzeczność, a mianowicie „przyspieszenie” współistniało w ostatnich dekadach z diagnozą mówiącą o końcu historii, o systematycznym, konsekwentnym i jakby bezwolnym wypełnianiu się określonego celu historii. W tym rozpoznaniu nowoczesność zakończyła swój bieg, niejako wyczerpała i skonsumowała cały teatr wydarzeń, dlatego musi się zadowolić spowolnieniem, bo okazała się epoką bez przyszłości. „Koniec historii” to czas, w którym – jak utrzymywano - nic się nie wydarza, ponieważ społeczeństwa zachodnie znalazły się u kresu przemian, a wszelkie istotne dla ich tożsamości zjawiska i procesy już zaistniały. Inna, pesymistyczna wersja tej narracji to opowieść o *interregnum*, czyli – jak się zdawało w latach pięćdziesiątych – dokuczliwy, choć chwilowy brak wyobraźni, projektu i woli politycznej. Można też przypomnieć, że „przyspieszenie” również miało dwie wersje – jedna, ta do której są odwołania w rozprawie, mówiła o przeciążeniu i konieczności ciągłej adaptacji do nowych warunków, druga zaś (m.in. transhumanizm) obiecywała przekroczenie jakiegoś progu, za którym niejako mechanicznie dokona się „naprawa” rzeczywistości.

Sądzę, że współistnienie tych diagnoz – jednej mówiącej o tym, że społeczeństwa zachodnie poruszają się z niesłychaną prędkością, i drugiej utrzymującej, że nie dzieje się nic, bo nasza teraźniejszość jest już przyszłością – jest wymowną zagadką także jeśli chodzi o nauki społeczne, które chętnie przyjmowały jedną lub drugą diagnozę nigdy ich ze sobą nie

konfrontując i pomijając to, że się wzajemnie wykluczają. Do „końca historii”, można zresztą dorzucić inne głośne końce - ideologii i człowieka - wskazujących na to, że „coś” przechwyciło rolę historii i zbiorowych podmiotowości. Myślę, że badana przez Doktorantkę wielopiętrowa i wypełniona sprzecznościami nuda została jakby (trafnie) wyznaczona do tego, by objąć i niejako odziedziczyć niejasności, niedomówienia i nagłe przeistoczenia znaczeń, ich zaskakujące konfiguracje, konfiguracje zdawałoby się nienaturalne i dziwaczne, a jednak dobrze oddające smak czasu, nad którym władzę przejęły przeciwstawne diagnozy terażniejszości.

Po trzecie wreszcie chciałabym zwrócić uwagę, że przedsięwzięcie Doktorantki było realizowane w czasie, kiedy spełniała się przepowiednia zawarta w Traktacie lizbońskim. Jest w nim m.in. zapowiedź, że co czwarta osoba będzie w nieodległej przyszłości cierpieć z powodu depresji. Warto tę wypowiedzianą ponad dekadę temu prognozę (która została oprotestowana przez niektóre środowiska psychiatryczne) zestawzić z opisywanymi i dyskutowanymi dziś w mediach zjawiskami – Wielka Rezygnacja, Wielka Dymisja, Dezereja czy Wielka Rotacja. Utało się zapisywać nazwy tego dyskutowanego obecnie zjawiska wielkimi literami prawdopodobnie dla podkreślenia, że nie chodzi już o miliony depresji, miliony traum czy miliony załamań, ale o jakiś obiektywizujący się proces historyczny, w którym fatalizm staje się na Zachodzie endemiczny. Endemiczny fatalizm, ale także endemiczny nihilizm, dla których poszukuje się kompulsywnie w polu politycznym i medialnym jakiejś przeciwwagi czy zaprzeczenia, na przykład w postaci narracji o „rezyliencji” (trudno dziś wyobrazić sobie bardziej zniechęcającą i pozbawiającą nadziei narrację zapowiadającą w istocie kolejne katastrofy) świadczyłyby o tym, że obydwie tezy – jedna mówiąca o przyspieszeniu i druga mówiąca o spowolnieniu – składają się na nowe rozpoznanie terażniejszości jako czasu zastoju.

Zastój wydaje się mi bardziej adekwatną diagnozą i ramą interpretacji doświadczanej obecnie nudy. Zdaje się na to wskazywać m.in. wygaszenie potencjału jej rewolucyjności, o czym można przeczytać w rozprawie. Jak pisze Nicolas Guilhot, terażniejszość została zdominowana przez martwy spokój, dryf, pozostawanie na mieliznach, przecucie katastrofy nie z tego powodu, że coś się dzieje, ale dlatego, że zyskało się pewność, że nie wydarzy się nic przełomowego. Zastój to brak dążenia, by wyjść ze spirali katastrof i brak możliwości czy też zgody na adaptację, nieprzemijająca ambiwalencja, która nie pozwala podjąć żadnej decyzji. Widmu biblijnych katastrof uporczywie przeciwstawia się excele i liczby, a terapeuci redefiniują zdrowie. Jeśli w latach sześćdziesiątych eksponowano znaczenie nonkonformizmu,

rozwoju czy autentyczności, to dzisiaj wyraźnie zyskuje na znaczeniu zdolność do adaptacji. Bomba atomowa czy katastrofa ekologiczna nie powinny odwozić od rutyny, zniechęcać do zwykłych obowiązków i nie powinny spędzać snu z powiek, ponieważ reprezentują dziedzinę „sił wyższych”, wszystko to, co pozostaje poza wpływem człowieka. W programach terapeutycznych zaleca się jedynie rozmowy o emocjach, ponieważ rozmowy o problemach przygnębiają, a przygnębiają, bo nie ma dla nich rozwiązania. Polem aktywizmu mogą być zatem jedynie emocje, czyli zarządzanie nimi. W tym kontekście łatwo zrozumieć, dlaczego dla chrześcijan w różnych epokach przyspieszenie miało zupełnie inny sens, a mianowicie było obietnicą dla wybranych, którym miało być dane skrócenie koszmaru i męczarni oczekiwania na Sąd Ostateczny.

Teraz chciałabym się odnieść do nazwanych wprost w rozprawie celów oraz strategii badawczych i analitycznych. Można zatem przeczytać, że „Praca sytuuje się na przecięciu kilku subobszarów socjologii: socjologii codzienności, socjologii emocji, socjologii czasu oraz studiów nad nudą” (s. 212). Trzeba dodać, że w istocie perspektywa Autorki obejmuje znacznie więcej wątków stanowiących osobne zagadnienia – kwestię porządku klasowego, polskiej klasy średniej, znaczenie produktywności w kapitalizmie, ekonomię afektów i kulturowych polityk emocji. Pierwsze partie pracy, w których rekonstruuje się klasykę socjologiczną, zasługują również na coś więcej niż tylko zwykłe odnotowanie, ponieważ znacznie wykraczają poza to, co uważa się za dobre czy poprawne zrelacjonowanie tradycji. Ogromna erudycja pozwoliła Doktorantce nie tylko odtworzyć istotne wątki klasycznych podejść, ale także opowiedzieć o nich wyrównanym i niezależnym językiem. Takie osiągnięcie zasługuje na szczególne podkreślenie, ponieważ znamionuje nie tylko gruntowną wiedzę, ale także biegłość w interpretacjach, swobodę i samodzielność. W wielości przywoływanych tradycji teoretycznych i badawczych dostrzegam też symptomatyczność tej pracy: rozproszone, odrębne perspektywy i badania usiłuje się na powrót zintegrować. Nawet jeśli nowe czy poszukiwane podejście nie ma jeszcze nazwy, to rozliczne przekroje rzeczywistości są skupiane i łączone w taki sposób, aby móc konsekwentnie śledzić to, co przenika z większą lub mniejszą intensywnością różnej jej poziomy. Nuda, jest traktowana bowiem w tej pracy, pisze Autorka, jako „pojęcie dyspozycyjne i konfiguracja znaczeń”. Można by dopowiedzieć, że Autorce udaje się zrobić z amorficznej nudy urządzenie, które przechodzi przez różne piętra teraźniejszości i poszukuje rozmaitych przejawów cierpienia społecznego. Z pamięci zacytuję Georgesa Didi-Hubermana, który stwierdził, że brak ukierunkowania afektów prowadzi do katastrofy społecznej, a całość działań pola politycznego oraz ideologii daje się rozumieć jako przedstawianie ludziom

bardziej lub mniej adekwatnych obiektów wiążących dryfujące i zbłąkane afekty. Być może zatem amorficzną współczesną nudę można widzieć jako osad czy pozostałość po afektach, które nie miały się ku czemu zwrócić.

Doktorantka pisze również, że bierze z fenomenologii „sugestię, by podczas badania zjawisk społecznych opierać się na tym, co jest jednostkom najbliższe”, przyjmuje, że struktura społeczna i jednostkowe działanie wzajemnie się warunkują, powołuje się na twierdzenie Anthony’ego Giddensa o dualności struktury, przywołuje indywidualizm metodologiczny Raymonda Boudona zakładającego, że indywidualne wybory i decyzje przekształcają się w społeczne efekty i skutki tworzące środowisko nowych strategii (s. 205-212). Widać, że dołożono wszelkich starań, aby interpretacji i badań nie pozostawić bez ważnych rozstrzygnięć. Fakt, że z wielką precyzją nazywa się zależności pomiędzy jednostkami i procesami, pokazuje też wielką świadomość aktualnego impasu związanego z pytaniami o to, z jakich bytów składa się świat społeczny? jak istnieją „większe całości” i jak uwzględnić ten fakt w badaniach? czy diagnoza wypalenia dotyczy tylko jednostek, czy też wypalone mogą być, jak utrzymuje Alain Supiot, urny i praca?

Rozprawa przedstawiona przez Panią mgr Małgorzatę Kubacką spełnia z nadatkiem określone ustawowo wymogi, dlatego wnioskuję o kontynuację postępowania związanego z przewodem doktorskim, a także o rozważenie wyróżnienia tej pracy w ramach zasad obowiązujących na Wydziale Socjologii.

